Rok IV. 1857. № 3.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 1/2 kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Pasieki skarbowe (dworskie).

Jaką mogłyby uczynić intratę, a co czynią dzisiaj?

przez **Juliana Lubienieckiego.**

Żyjemy w czasach nieustannego płacenia; nie jest zatém dziś już i dla obywateli ziemskich rzeczą obojętną, czy mają kilkaset czy kilkatysięcy intraty mniéj czy więcéj; dla tego usiłują odgrzebywać wszelkie możebne źródła dochodów. Do rzędu tych należą także pasieki; jest więc na czasie zastanowić się nad tém, coby one czynić mogły i powinny, a co czynią teraz?

Jak rola nie wydaje rok rocznie jednakiego plonu, tak i pasieki dają w jednym roku miodu, wosku i przypłodku więcéj, w drugim mniéj. Obliczono wszelako przez ścisłe próby i doświadczenia i przyjęto w praktyce za zasadę, że przy należytym umiejętnym chowie, jeden pień pasieki powinien uczynić w przecięciu lat dobrych i złych:

w położeniu wyborném 6 złr. m k.
„ dobrém 5 „ „
„ mierném 3 „ „

Powinna zatem pasieka ze 100 pni złożona przynieść rocznego dochodu:

w położeniu wyborném 600 złr. m. k.
„ dobrém 500 „ „
„ mierném 300 „ „

Na przestrzeni jednéj mili kwadratowéj może stanąć bez przeszkody i uszczuplenia nawzajem paszy:

w położeniu wyborném 12 pasiek po 100 pni = 1200 pni;
dochód roczny à 6 złr. = 7200 złr.
„ dobrém 10 pasiek po 100 pni = 1000 pni;
dochód roczny à 5 złr. = 5000 złr.
„ mierném 8 pasiek po 100 pni = 800 pni;
dochód roczny à 3 złr. = 2400 złr.

Jakkolwiek liczby te zdawać się mogą nadzwyczajnémi tym, co gospodarując trybem zwyczajnym, ani pasiek utrzymać, ani szeląga z nich wyciągnąć nie mogą, wszelako przekonały wyniki z pasiek racjonalnie prowadzonych, mnie i wielu innych pszczolarzy, że dochód z nich powinien być, jeżeli nie większy, to przynajmniéj taki jak tu wykazałem. Wszak wié to każdy praktyk, nawet każdy żyd handlujący pszczołami, że w położeniu i roku dobrym, można miéć z jednego pnia miodu z woskiem garncy 10—15.

W najgorszém położeniu nawet powinny pszczoły zapłacić za właściciela ziemi *cały podatek gruntowy*, a nadto dostarczyć piwnicy jego wybornych miodów.

Tak być nie może, tak być nie powinno. — Ale jestże u nas tak? — Gdzie tam u Boga!

Na Podolu, gdzie niezmierne obszary obsiéwają hreczką, która jedna po drugiéj od ś. Jana do połowy września zakwita, świécą się jeszcze pasieki; lecz to pewna, że i tam nie ma ich i trzeciéj części tyle, ileby być mogło; a te co istnieją, nie czynią i trzeciéj części tego, coby nieść mogły. Skarbowe czyli dworskie pasieki są i tu, z małym wyjątkiem, w najlichszym stanie, tak co do liczby jak i intraty. Tak dzieje się na miodném Podolu; cóż dopiéro po innych obwodach, gdzie pszczoły tak obfitéj paszy nie mają? — Tu nie widać już pasiek skarbowych, a jeżeli jest gdzie jaka, to istna satyra. — Znajdziemy tu obywateli, u których na kilkomilowych obszarach ziemi, gdzie kilka tysięcy pni pszczół stanąćby mogło, ani ich sto nie ma. Mógłbym wymienić skarby, mające samego lasu 10, 20 do 30 tysięcy morgów, a na nich ani 100 pni pasieki. Ile to tysięcy dochodu mogłyby uczynić te lasy z samych pasiek? Wszak wiadomo, że dostarczają niekiedy miodu w nieprzebranéj obfitości, lecz nie ma pszczół, by go zebrały, a tak ulatuje marnie z wiatrami. — Są lasy zniszczone i takie, co nie mając odbytu na drzewo, ledwie administrację opłacą; wszelako i te mogłyby czynić tysiące, gdyby pozakładano w nich pasieki. — Dziwna to rzecz zaiste! podejmujecie Panowie

prace i zachody olbrzymie, wkładacie w przedsiębiorstwa ogromne kapitały, aby tylko przyjść do jakiéjkolwiek intraty; a o pasiekach, które mogłyby wam nieść tysiące bez mozoły i wielkich nakładów, nikt nie pomyśli! — Cóż to jest, zkąd to zaniedbanie, to lekceważenie tak wielkich dochodów?... Wszak w téj dobie nie jesteśmy podobno tak zarzuceni pieniędzmi, by nie warto schylić się i podnieść tysiące, które się poniewierają pod nogami.

Jak ten co ma pod ziemią pokłady kosztownych kruszców, o których nie wié, depcze po nich bez korzyści; tak depczą posiadacze ziemi dochody z pasiek, bo nie wiedzą, że je miéć mogą. Ale źle jeszcze wyraziłem się: Panowie nie tylko nie wiecie o tych dochodach, lecz co gorsza, między wami wyrobiło i zakorzeniło się to nieszczęsne uprzedzenie, że wszelki zachód koło pasiek jest daremny, że one nie mogą uczynić żadnéj zgoła intraty, że nawet nakład w nié włożony jest jakby w błoto rzucony, gdyż wcześniéj czy późniéj wyginąć muszą. A to uprzedzenie jest w was niewzruszoném jak skała, bo doświadczyliście tego i na sobie i na innych. Zakładaliście pasieki, nie uczyniły szeląga zysku i w kilku latach zginęły, a z niemi i kapitał; widzieliście to i u drugich, co taksamo próbowali i tak samo skończyli. A czego człowiek doświadczy, to jest przecież niezawodnném; jest więc rzeczą niezawodną, że z pasiek żadnego pożytku miéć nie można, więc zdrowy rozum powiada, że nie warto ich zaprowadzać. Tak-to rozumujecie Panowie, i dla tego pasiek nie zaprowadzacie.

Lecz z całém tém waszém rezonowaniem i przekonaniem, jesteście Panowie w największym błędzie, i przekonam was o tém.

Jeżeli to ma być prawdą, że pasieki u was ani utrzymać się ani dochodu czynić nie mogą; powiedzcież mi proszę, co to znaczy, że inni ludzie, co mieszkają w dobrach waszych, mają przecież i pasieki liczne i wielkie z nich dochody? Rozpatrzcie się, a znajdziecie tam księży i włościan, którzy robią z pasiek majątki, a jest takich nie mało, szczególnie tam, gdzie pszczoły mają cokolwiek lepszy pożytek. Jeżeli tedy ksiądz czy chłop na kilkunastu morgach, z jednéj tylko pasieki, pieniądze robić może, pozwolicie, że jest rzeczą nie tylko możebną, lecz nawet pewną, że i wy, co macie w tém samém położeniu ziemi sto albo tysiąc razy tyle co tamci, co więc możecie wybiérać sobie miejsca dla pszczół najdogodniejsze, moglibyście miéć sto razy tyle pasiek i dochodów co oni. Na to nie możecie powiedzieć ani słowa; bo co jest i dzieje się, to przy takich samych okolicznościach pewnie także być może. — Powiecie: księża i chłopi pilnują i dozierają pasiek sami, i jakoś to oni tam umieją zrobić, że się im wiodą i pożytek czynią; a skarb co innego, musi spuszczać się na pasieczników. Alboż to wy Panowie nie możecie miéć pasieszników równie dbałych jak są księża i włościanie około pasiek własnych? O! możecie miéć, nie tylko takich, ale i lepszych nawet, byleście tylko chcieli. Powiecie wreszcie: mamy wszakże i takie położenia, gdzie już nawet księża i chłopi pasiek utrzymać i dochodów z nich wyciągnąć nie mogą. To prawda, lecz i z tego nie wypływa jeszcze, że tam już nikt tego dokonać nie potrafi; owszem, może ta gospodarka i tam jeszcze być prowadzoną z pewnością i korzyścią, byle była prowadzoną rozumnie i umiejętnie. W dowód tego przytaczam wam, nie dla czczéj chluby, lecz jedynie dla przekonania waszego, pasiekę moją i pasieki innych racjonalnych pszczolarzy, co mieszkamy w położeniu tak lichém, że tu już nikt nie jest wstanie pasieki rozmnożyć ani utrzymać, cóż dopiéro jaki zysk z niéj wyciągnąć: ztémwszystkiém rozmnażamy pasieki nasze rok-rocznie według woli i potrzeby, utrzymujemy je z największą pewnością, w najgorszych nawet latach, i mamy znaczne dochody. Jeżeli tedy my, co siedzimy na małych grzędach, co nie możemy ustawiać pasiek gdzie chcemy, tylko gdzie nam miejsce dozwala, możemy tego dokazać: czemużbyście wy Panowie, co macie takie obszary ziemi i lasów, nie mogli miéć i w takiém nawet położeniu pasiek i dochodów?

Więc nie okolica, nie zła miejscowość jest przyczyną że Panowie z pasiek żadnéj intraty nie macie, nawet utrzymać ich nie możecie, jak dotąd błędnie mniemaliście; lecz jest przyczyna całe inna: najlichsze, najnędzniejsze gospodarstwo, bez najmniejszéj znajomości rzeczy, pod zarządem ludzi ciemnych, niedbałych, to niszczyło od wieków pasieki polskie i to je niszczy dzisiaj. Dawniéj skutki téj lichéj gospodarki nie były tak widoczne, bo je pokrywała i naprawiała niezmierna miodność, jaka panowała po lasach i stepach pełnych najbujniejszéj wegetacji, gdzie człowiek nie był się jeszcze rozgospodarował. Dziś postać ziemi naszéj inna, nie ma już dawnéj miodności, a lichota gospodarstwa pasiecznego odkryła się w całéj swéj nagości. Postrzegło to wielu, dla tego wzięli się do nauki, do poprawy ulów i do umiejętnego pszczelnictwa. Lecz po pasiekach skarbowych wszystko po dawnemu, jak było za dziadów, pradziadów; ztąd ich nędza i upadek. — Przypatrzmy się téż téj gospodarce cokolwiek bliżéj.

Skarb ma chować pasieki, a w całym tym skarbie nie ma jednego człowieka, którykby o pszczołach i rozumnym ich chowie miał choć najmniejsze wyobrażenie. Komuż je tedy powierzacie? Oto ciemnym chłopom, bez najmniejszéj wiedzy, bez najmniejszego uzdolnienia. Oni to mają pielęgnować pszczoły, a tylko je męczą i gubią. Oni mają dawać z pasiek intratę, a robią wszystko ku ich zniszczeniu i zagładzie. Czyliż może człowiek z zastanowieniem nie przewidzieć naprzód, jaki koniec czeka pasieki pod takim dozorem? — Powiecie może: Są przecież po skarbach pasiecznicy chłopi nie uczeni, co i pasieki rozmnażają i miody dają, to tacy przecież coś rozumieć muszą? — Przepraszam, i to gbury jak inni, tylko wy Panowie na tém się nie poznajecie. Jeżeli oni rozmnażają pasieki i dają miody, to bądźcie przekonani, że to nie dzieje się za ich głową, za ich rozumem, lecz pochodzi z wielkiéj miodności okolicy; ale wy tego nie wiecie, dla tego przypisujecie pasiecznikom to, co robi się samo z siebie. Jesteście kontenci i zadowoleni tém co oni wam dają, bo nie mieliście nigdy więcéj, i nie wiecie ani pojmujecie, że w tak wyborném miejscu moglibyście

mieć trzy, cztéry razy tyle pszczół i miodów co macie teraz, gdybyście mieli pasieczników dobrych, umiejętnych.

Kto to jest tan wasz dzisiejszy pasiecznik skarbowy, od którego zawisły losy pasiek waszych i wasza intrata? Zapoznajmy no się z nim bliżéj, i z tym ładem co w jego pasiece panuje.

Naprzód zapytajmy: co téż ten pasiecznik wié o pszczołach? Zgoła nic; wié tylko, że latają, roją się, miód noszą i kąsają—to cała jego teorja. A co on umié koło tych pszczół zrobić? Zgoła nic. Umié podłamać je na wiosnę, poddać im miodu, zebrać roja gdy dobrze siądzie, a w jesieni udusić pszczoły i zmiesić do beczki. Ale przepraszam! zna on i umié jeszcze rzeczy wiele, bardzo wiele! Gdy gbur taki zacznie mléć gębą, gdy zacznie rozprawiać, jakie to on zna zioła, korzenie i przyprawy do syty, żeby pszczołę *ostrą* uczynić; jakie zna sekreta, aby cudza pszczoła na jego pszczoły nie uderzyła; jak umié nasłać *zjedź* na cudzą pasiekę, a gdy zechce, sprowadzi z niéj wszystką pszczołę do siebie; jak to rój nie śmié mu uciec z pasieki, lecz musi czekać, choćby do jutra, aż on go zbierze; jak owszem umié ściągać cudze roje do swéj pasieki; a sztuka nad sztukami, jak to on potrafi, że złodziéj, gdy wlézie do jego pasieki, już nie ruszy się z miejsca, lecz osłupieje i musi czekać aż on nadejdzie: gdy zacznie przechwalać się temi i podobnemi sztukami, to nie jeden, co na tych bredniach się nie zna, sądzi, że to pasiecznik nad pasiecznikami i da mu służbę, a to, uczciwszy uszy, osioł nad nad osłami.

Można sobie naprzód wyobrazić, jakie musi być gospodarstwo w pasiece pod takim zarządem? Oto na wiosnę trupa mnóstwo, ze 200 pni ledwo połowa wyszła.—Co to znaczy Iwasiu, tyle pszczół zginęło?—Ciężka zima Panie! u nas to jeszcze bardzo dobrze, bo tam i tam zginęło wszzstko. I wyłgał się: bo pan nie wié co się święci i pomyśli: dobry to pasiecznik, kiedy nie zginęło wszystko jak gdzieindziéj. Znawca pogadałby z nim inaczéj: Sto pni odeszło, pień wart 6 złr., zrobiłeś mi szkody na 600 złr. bo to twoja wina: wytłukłeś najlepsze pnie w jesieni, a nedzę i bezmatki zazimowałeś, i te przydusiłeś jeszcze w stebniku. Precz z pasieki!—Na wiosnę napad: 20 pni zniesione.— Co to znaczy Iwasiu, tyle pni zniesionych?—*Zjedź* straszna rzuciła się naraz panie, ledwiem dał temu radę. U nas to jeszcze bardzo dobrze, gdzieindziéj zniosły pszczoły całą pasiekę.—I znowu wyłgał się. — Znawca zaś powiedziałby: Napad powstał z twéj winy, bo nie naprawiłeś zaraz z wiosny bezmatków i pni słabych, hodowałeś po głupiemu i nie dopilnowałeś na razie. Zrobiłeś mi znowu szkody na 120 złr. Precz z pasieki! — Nadchodzi rójka, wszędzie rojów pełno. — Czemu nie masz jeszcze rojów Iwasiu? gdzieindziéj już są. — Nie puszczam jeszcze rojów Panie, bo nie czas, bo nie ma jeszcze pożytku, to musielibyśmy im dawać jeść, albo poginęłyby z głodu. — Bardzo mądrze! Znawca i tu powiedziałby: Zniszczyłeś siłę w pasiecie przez głupie hodowanie, nie umiałeś wyrównać pasieki z wiosny i doprowadzić na czas do siły, dla tego nie roi się; a niektóre pnie znowu wylegają jak niedźwiedzie, a ty roja zrobić nie umiesz. To u ciebie będzie rojka dopiéro o Ilij! Taki to ty pasiecznik? Marsz za wrota! — Koniec pożytku, dopiéro rójka u Iwasia, lecz ledwie połowa pni roi się. Trzeba drobić, osadzać drużaki i trzeciaki pojedynczo, żeby narobić rojów jak najwięcéj. — Wielele masz rojów Iwasiu? — Sto cztérdzieści. — Spisałeś się, masz na bóty! — Ale znawca zajrzałby do tych rojów i powiedziałby: Gałganie! taż tu nie masz i 20 rojów dobrych, reszta bez siły, niektóre nawet bez matki, co z nich będzie? Narobiłeś nędzy, zbawiłeś mi znowu najmniéj 50 pni, zrobiłeś szkody na 300 złr. Precz z pasieki! — Nadchodzi wreszcie jesień. Ze 140 rojów ledwie 20 wybrano na zimę, reszta susz do beczki! Stare pnie zroiły się, ledwie połowa do zimy, reszta susz — do beczki! — Wybito może 150 pni, a i stu garncy miodu nie ma, i to w beczkach więcéj muchy, patycza i gliny niż miodu i wosku.—Co to znaczy Iwasiu, ani rojów nie ma, ani miodu? —Zły rok panie! nie było *spadzi*, słota, posucha kwiat spaliła. U nas to jeszcze bardzo dobrze, gdzieindziéj wcale nic nie ma.—I znowu wykpił się. — Znawca powiedziałby mu: Nie wypędzałeś w czas rojów, nie pozamykałeś w swój czas matek, skarmiłeś wszystek miód czerwem i trutami, dozwoliłeś zroić się nadto pniom starym, dla tego nie ma miodu. Zrobiłeś mi szkody na jakie 200 garncy, wartości 300 złr. Od wiosny do teraz mam przez ciebie szkody przeszło 1000 złr. i zniszczyłeś mi pasiekę. Precz! — i pędziłby tego pasiecznika za dziesiątą górę. — Ale w skarbie nie zna się nikt na tem; każdy wierzy, że to tak być musi i inaczéj być nie może, więc Iwaś zostaje rok drugi i trzeci, pokąd nie wymęczy wszystkich pszczół co do nogi. — Skończyło się; a wtedy perswaduje sobie pan tę klęskę tak: „Ja wiedziałem to i mówiłem naprzód, że u mnie pasieka w żaden sposób utrzymać się nie może. Miałem tęgiego pasiecznika, a jednak wszystko zginęło. Daremna rzecz, to nie Podole.“

To jest wasz pasiecznik. Ale popatrzmy daléj, jakie téż wy ule macie po pasiekach skarbowych? — Najgorsze! bo nikt nie zna się na nich, więc zwykle co najgorszego, co już nikt kupić nie chce, zakupują do skarbu. Prócz tego pasiecznik wasz filut, dobiéra i doradza kupować ule jak najmniejsze, bo ma w tém własny, bardzo ważny interes, którego wy nie rozumiecie. Wié on, że z ulów małych roją się pszczoły najwięcéj, a jemu téż tego trzeba, żeby było rojów jak najwięcéj; bo tém jedném tylko: „mam rojów dwa, trzy razy tyle co starych“ potrafi on zamydlić oczy i panu i nieznającemu się zastępcy, że jego głupoty nie zobaczy. Lecz przez ten dobór ulów małych niszczy i intratę i pasieki wasze. Bo z takich ulów bardzo mało miodu, trzeba wybić czasem pni 20, nim się beczka napełni, i to będzie więcéj muchy niż tego miodu. Maleńkie pnie zrajają się zbytecznie i giną przez połowę zimą. Przeciwnie będzie w ulu wielkim miodu tyle, że z trzech, czterech beczka napełni się, a co się zostawi na zimę, to pewnie z głodu nie zginie. Wprawdzie pnie wielkie mniéj się roją, lecz dobry pasiecznik tém się wcale nie troszczy, bo jeżeli potrzebuje i chce mieć roja, to wypędzi go z każdego ula choćby korcowego. — Ale wasz Iwaś biedaczysko tego nie utnie; nie

miałby więc z ulów wielkich może i jednego roja w całéj pasiece, a tak niemiałby czém zamydlić wam oczu, i pokazałoby się, że osioł do niczego. — Od przypadku tylko ma on w pasiecie kilka ulów wielkich, by miał w co wsypać roje, gdy kilka albo kilkanaście zejdzie się na kupę, bo on biedaczysko i w tém inaczéj sobie poradzić i tych rojów rozdzielić nie potrafi. — Z tąd to tedy pochodzi, że w pasiekach waszych macie ule liche i maleńkie, które są tylko zgubą pszczół i dochodów.

Zobaczmy wreszcie jaki to tam ład i dozór w pasiece skarbowéj? — Najgorszy! — Ci bowiem pseudo-pasiecznicy wasi nie tylko nie wiedzą nic i nie umieją nic koło pszczół zrobić, lecz o nié nawet nie dbają. I nie może być inaczéj. Chłop filut wié dobrze, że pan ani pani nie zajrzą do pasieki, bo boją się żeby ich pszczoły nie pokąsały. Wié także, że z téj saméj przyczyny pan rządzca także ledwie za furtkę wejść się odważy. W to mu téż graj! — Jest on pewny, że nikt nie nadziéra, ani kontroluje, co i jak on robi; dla tego co łaska zrobi, a co nie chce, to przepadło. Z tąd tedy panuje po pasiekach skarbowych kradzież, a nieład, niechlujstwo i niedbalstwo takie, jakowych nie dostrzeże w najlichszéj nawet pasiece chłopskiéj.

Nie urażajcie się panowie, że do tego obrazka pasiek skarbowych, z rzeczywistości zdjętego, użyłem kolorytu może zbyt rażącego. Uczyniłem to z umysłu, by uderzył was w oczy jak najmocniéj, żebyście poznali i dowiedzieli się raz przecie, jakąto drogą zabiéra kaduk pasieki wasze i intraty, i żebyście poznali prawdziwą przyczynę, dla czego do nich przyjść nie mogliście i przyjść nie możecie. A między dwudziestoma pasiekami skarbowemi dzieje się w dziewiętnastu słowo w słowo tak jak pod rządem owego Iwasia. Otóż widzicie Panowie, że nie miejscowość, nie złe położenie winny temu iż z pasiek żadnéj nie macie intraty, lecz jedynie najlichsza gospodarka bez wiedzy, dozoru i ładu.

Gdy tedy poznaliście, jaką intratę z pasiek mieć można, gdy przekonaliście się, że i wy takową mieć możecie i mieć powinniście, i poznaliście, dla czego jéj dotąd mieć nie mogliście; powiem wam jeszcze w jaki sposób macie urządzić tę gospodarkę na przyszłość, by osiągnąć z pewnością te wielkie korzyści, jakie nieść może i powinna.

(D. n.)

Podziękowanie

Autorowi artykułu „Barszcz polski" i t. d. w Nrze 43 Tyg. roln. przem.

Gdym się znowu wyrwał z ciekawością tyczącą się przyrody pszczół, *) przypomniała mi się nibykonfuzja, która mnie niedawno przy innéj spotkała okazji, a oraz i to, żem winien podziękowanie autorowi powyższego artykułu, za rozwiązanie zagadki o powinowactwie Barszczu rośliny, z barszczem potrawą, i objaśnienie mnie, własnemi słowami Syreniusza, dowodzącemi, że przed $2\frac{1}{2}$ wiekami, „smaczną i wdzięczną *poléwkę barszcz*" z rośliny barszczu „czyniono." Ale gdy do nauki mieszczącéj się w kilku lub kilkunastu wiérszach wyjętych z dawnych naszych pisarzy, dodał autor wiele słów marnych i błędów nie mało, więc dziękując za naukę, odeprzéć i zbijać muszę błędy, do których mimowolnym byłem powodem.*) Po tonie w jakim uczony, ze staremi dziełami obeznany autor przemawia, przy udzielonéj mi wiadomości widać, że bardzo śmieszną mu się moja hreczkosiejska wydała ciemnota! Wszelako, czyliż nie śmieszniejszym od nieobznajomionego z dawnemi krajowemi pisarzami hreczkosieja — spotykającego dziś łatwiéj obcego Nebbiena niżeli swojego Syreniusza — czyliż nie śmieszniejszym od togoż wydawać się musi uczony autor, który pyszny ze swojéj wiedzy, nie czyta — to jest z należną uwagą nie czyta pisma przez siebie krytykowanego? — autor, który pisząc o roślinie Barszcz, przypuszcza, że roślina ta może się czasem *Szczawiem kwaśnym* nazywać? albo nareszcie autor, który, dowodząc o możności zyskania spirytusu z rośliny barszczu, twierdzi, że *Ekstrakt* z téj rośliny zyskany, przez długie warzenie jéj odwaru—w którym przeto ani kropli spirytusowych części być *nie może* — „*wyjdzie*" według słów jego „*jeszcze lepiéj jak na spirytus.*"

Czyli autor artykułu „Barszcz polski" nie dopuścił się tych wszystkich śmieszności, osądzić może każdy, ktoby z uwagą jego artykuł odczytać zechciał.

Główne zarzuty, które mi w powyższym artykule czyni, są następujące:

1) Niezgodność moja z Syreniuszem — 2) Niedowierzanie Nebbienowi — 3) Niezrozumienie Kluka.

Co do pierwszego zarzutu. — Pomijając obowiązek pierwszy każdego krytyka, uważnego czytania pisma przez siebie krytykowanego, to gdyby uczony autor był odczytał choć własny przypisek pod 1) na dole pierwszéj kolumny umieszczony, byłby się dowiedział, *żem Syreniusza nie cytował*, byłby łatwo mógł się domyśléć, żem nie miał, *nie znał* Syreniuszowego dzieła, dla tego téż nie wiedziałem o tém, co uczony autor w tém dziele znalazł i wypisał. Tym sposobem byłby sobie kilkokrotnego nademną zadziwienia oszczędził, i mnie nie zarzucał lekkości, który zarzut dla siebie samego teraz odbiéra. — Artykuł, przez odczytanie własnego przypisku, stałby się był krótszym, i uczonemu krytykowi byłaby się także wyjaśniła przyczyna, dla któréj Syreniusz o Karthezerze wspominać nie mógł, bo Karthezer, jako współczesny Kluka, nie mógł być znanym o tyle starszemu Syreniuszowi.

Co do drugiego, uczony mój przeciwnik twierdzi dosłownie:

„Że gdy wszystkie miejsca, któremi pan Kraiński zaciekawił się z Nebbiena *ogółowo i przypuszczalnie*, są szczegółowo, istotliwie, historycznie i praktycznie wyłuszczone na półtrzecia wieku przed Nebbienem, przez Syreniusza, a powtórzone w późniejszych, jak n. p w Haurze, Kluku i t. d.

---

*) W Nrze 2 Tygodnika „Matka pszczół i t. d."

*) Sprawozdanie moje o Barszczu Sybirskim, umieszczone w XVIII tomie Rozpraw Tow. gosp. galicyjskiego było posłane na wystawę nasion krajowych do Lwowa 1855 r. przy nasieniu téj rośliny i napisane bez naukowéj pretensji.

tém więc odpowiadamy na to p. Kraińskiemu, iż już nie ma co wątpić o Nebbienie i Pallasie i składać na nich odpowiedzialność, jeżeliby to co podają było nieprawdą.“

Gdy wątpliwe dla mnie w podaniach Nebbiena miejsca, nie widzę stwierdzonemi ani przez Syreniusza, ani przez Kluka, powtórzę więc takowe koleją, pod *A*, *B* i *C*, aby uczony krytyk, który upewnia że są prawdziwemi, mógł i nas o ich prawdziwości jasnemi dowodami przekonać.

A. Że w Polsce i Litwie robią, to jest że Nebbiena i nasi współcześni robią z rośliny Barszczu przyjemny kwaskowaty napój zwany Barszcz. *) Syreniusz donosząc o tém co się działo za jego czasów, przyświadcza o *polewce* barszczu, ale nic nie mówi o powszechnie używanym napoju tego nazwiska. Za Syreniusza pijali wprawdzie w gorączkach, na surowo, polewkę Barszcz, bo i dziś w gorączkach burakowy barszcz używanym bywa, chociaż go przezto nikt ani trunkiem ani napojem nie nazywa.

B. Że trunek zwany barszcz, który tylko z kwaśnéj kapusty sporządzanym bywa, *jest powszechnym narodowym trunkiem Słowian.*

C. Że w Kamczatce ze 100 funtów łodygi barszczu, *po 25 funtów mocnéj wódki*, to jest że dwa razy tyle co my z kartofli *zyskują*.

Że z każdéj rośliny krochmal lub cukier zawiérającéj, a zatém i z barszczu wódkę wyrabiać by można, łatwo uwierzyć. Ale nam idzie *o ilość wódki* podaną przez Nebbiena, bo tylko ilość czyli wydatek wódki może stanowić, czyliby się opłacił trud i koszt koło takiego przemysłu poniesiony. Więc o przepis gorzelniczy, któryby i nam do podobnego wypadku mógł dopomódz, prosimy także uczonego badacza, bo tym sposobem wielka by mogła ztąd wypłynąć korzyść dla właścicieli górskich gospodarstw, opłakujących od dawna upadek ziemniaczanych gorzelni.

Gdyby zaś uczony autor nie mógł nam podać jasnych dowodów o prawdziwości badań pod *A*, *B*, *C* zawartych, musielibyśmy się domyślać, że tak jak nie czytał własnego swego przypisku, podobnież nie czytał uczony krytyk powtórzonego przez siebie mego wypisu z Nebbiena, drukowanego w pierwszéj kolumnie jego artykułu pochyłém pismem — pomimo że ręczył za prawdę podań tam umieszczonych, a z tamtąd przezemnie pod lit. *A*, *B*, *C* wyciągniętych.

Chcąc dowiéśdź, że przed 2½ wiekami wyrabiano płyny spirytusowe z barszczu, uczony autor przytacza dwie recepty Syreńskiego i robi przy nich wielce go zadawalniające zapytanie: „*czy to lub tamto nie spiritus*?“ Szkoda że uczony autor, nie wierzący nazwiskom przez samego Syreńskiego tym płynom nadanym, to jest „wina z barszczu dzikiego“ i „Ekstraktu“ czyli „istsości“ z téj rośliny, nie udał się z temi receptami do pierwszéj lepszéj aptéki, z zapytaniem swojém: *czy to lub tamto nie spirytus*? — a tam bezwątpienia byłby otrzymał odpowiedź, że ani jeden z tych płynów *nie jest spirytusem*; że „wino“ z barszczu — „Elixir vitae“ Syreńskiego, choć ma części alkoholiczne czyli spirytusowe, to takowe pochodzą ze 7 do 8 garncy *dobrego mosztu*, 12 zaś łutów korzenia z liści barszczowych dodanych do 60 lub 70 funtów dobrego mosztu — choćby te i przyczyniły trochę cząstek spirytusowych — toby ten przyczynek równał się prawie 0, w tak znacznéj objętości płynie.

A o „ekstrakcie“ Syreńskiego byłby się uczony autor dowiedział, że to jest „ekstrakt“ w którym ani kropli spirytusu *być nie może*; bo ten przez warzenie powstaje, przy którém $^{59}/_{60}$ w parę obrócić się i ulotnić musi, a dopiéro z pozostałéj sześćdziesiątéj części zyskuje się ekstrakt, wtedy, gdy jeśli tam były części spirytusowe, z parą takowe ulecieć musiały, jako najprzód w parę się przemieniające.

Po trzecie, utrzymuje uczony autor, jak wyżéj wypisałem, że i ks. Kluk Nebbiena podania, a zatém i wiadomość o napoju z barszczu (rośliny) potwierdza, i mniema, że w moich poszukiwaniach stało się „coś dziwnego, „coś co graniczy z grzechem.“ Powtarzam tu owoc poszukiwań mego przeciwnika dosłownie: „. . . . Tymczasem ja znajduję str. 208 tom II. roślin potrzebnych i pożytecznych i t. d. (Warszawa r. 1781) — Barszcz (*Sphondylium*) nasz polski znajomy! i t. d. liście do gotowania. . . . a daléj o *Szczawiu kwaśnym*: kwiat z niego w winie gotowany utwierdza słabe serce; liście prócz stołowego używania kwaszą się w wodzie, która w upały letnie zdrowym i przyjemnym napojem. — Mniejsza o to na teraz (prócz barszczu) że to Kluk mówi o roślinie *Szczawiu — kwaśnym*, *przypuśćmy, że insze nadaje nazwisko Kluk téj roślinie, o któréj mówi Nebbien.*“

Takie, „przypuśćmy“ ze strony uczonego autora jest tak gruba śmiałość, że nikt z nim na podobną by się nie odważył. Bo jeśli wolno znawcy starych książek wierzyć, że Barszcz polski a szczaw kwaśny jest prawie ta sama roślina, to nie wolno mu żądać, aby ktoś drugi z nim robił przypuszczenie, że nasz znakomity ziołoznawca ksiądz Krzysztof Kluk nazywał barszcz polski (*heracleum sphondylium*) w jedném miejscu swego dzieła „Barszczem“ a w inném, „Szczawiem kwaśnym“ (*Rumex acetosa*).

Ale gdyśmy na pole przypuszczeń natrafili, odważyłbym się także zrobić następujące przypuszczenie, mianowicie: że za czasów Kluka już *nie czyniono*, tak jak za czasów Syreniusz, barszczu polewki z ziela barszczu, ale tak jak za naszych czasów barszcz robiono z buraków, grysu lub mąki żytniéj.

Opieram moje przypuszczenie na tém, że ani ja w dykcjonarzu roslinnym, ani uczony krytyk w inném dziele ks. Kluka nie znaleźliśmy śladu o powinowactwie Barszczu rośliny z barszczem polewką.— „*Historji naturalnéj kraju polskiego* przez *Ładowskiego* nie znając, wiedzieć nie mogę, w któréj ona pisana epoce? — Jeśli w późniejszéj od Kluka,

*) . . . In Polen und Lithauen macht man ein angenehmes säuerliches Getränk aus den Blättern (der Bärenklaue), welches man Barszcz nennt, und das sonst aus Sauerkohl gemacht, das allgemeine slavische Nationalgetränke ist. S. 63 u. 64 „Aufhelfungsfutter und Weidebuch“ C. H. Nebbien.

zbijała by moje przypuszczenie o tyle, że w okolicy Ładowskiego używano i późnéj barszczu rośliny do robienia z niego zupy. — A może teraz w jakimś zakątku Polski lub Litwy robią, zwłaszcza na przednówku, Barszcz z téj rośliny: tylko o powszechném używaniu i użytkowaniu ziela tego w naszych czasach na sposób Nebbiena każdy ciekawy musiałby wiedzieć; o czém wszakże, licząc się do ciekawych, nie wiedziałem i dotąd nie wiem, pomimo uczonéj pomocy mego krytyka.

W niniejszém mojém podziękowaniu dla autora artykułu „Barszcz polski“ w Nrze 43 Tygodnika, nie powtórzyłem ani razu nazwiska uczonego autora, chociaż takowe napisane przy nagłówku jego artykułu, a to nie powtarzałem z powodu, że nam nie idzie o osobę jego, ale o rzecz, o wyjaśnienie prawdy i odparcie błędów. — Przytém nie chciałem naśladować i narażać mego przeciwnika na *nudną czkawkę*, jaka mnie porwała, gdy *dwadzieścia razy* moje nazwisko na $2\frac{1}{2}$ stronnicy Tygodnika na tylu tysiącach egzemplarzy tego pisma odbitém zostało!

Edmund Kraiński.

Kilka słów o Dykcjonarzu roślinnym ks. Kluka.

Wydawnictwo biblioteki polskiéj w Sanoku wychodzącéj przyrzekło nam wydać Dykcjonarz roślinny ks. Kluka, wyszły niegdyś w Warszawie w latach 1786, 1787 i 1788, — obiecując oraz poczynić odmiany bardzo stosowne co do wstępu do tegoż dzieła, obejmującego teorję botaniki, co do terminologji bardziéj dziś utartéj i ustalonéj, nareszcie co do odrzucenia powołanych w Kluku nazw, niegdyś używanych, dziś przpstarzałych, a na różnych opartych powagach, które w przeciągu czasu powagą być przestały. W tym już punkcie pozwolę sobie zrobić szanownemu wydawnictwu zapytanie: czy takowe myśli także wyrzucić z Dykcjonarza powołanie się na Syreniusza?! Zaprawdę, i ks. Kluk, gdyby dziś żył, nie bez boleści by widział taką w swym dykcjonarzu uczynioną odmianę, i czytelnicy nie radzi jéj będą. Wszakże czcigodny autor sam opiewa — w regestrze imion polskich do Dykcjonarza przyłączonym — że imiona polskie najgłówniéj brał z Zielnika polskiego Syreniusza. Powaga zaś na któréj opiéra się niemal cała nomenklatura botaniczna polska, nie powinna być pominioną.

Ta uwaga nasuwa nam się z powodu rzeczy przez szan. Wydawnictwo obiecanych; następujące przychodzi nam zrobić z powodu nieobiecanych.

Najsłabszą stroną dzieła ks. Kluka jest niezawodnie styl jego, a raczéj wszelki brak stylu. Nie ujmuje to nic wewnętrznéj wartości dzieła, jak suknia nie ujmuje jéj człowiekowi. Ale przyznać trzeba, że suknia od obcowania z człowiekiem, styl od czytania odstręczyć może. Spodziéwamy się, iż staraniem będzie szanownego wydawnictwa usunąć tę wadę.

Nie mniéj w oczy wpada, a czytanie, szczególniéj zaś rozpoznanie rośliny utrudnia ten bezład zupełny jaki panuje w opisach ks. Kluka. Autor widocznie opisywał rośliny, żywe egzemplarze w ręku dzierżąc. W tém wielka jego zasługa. Ale opisy te noszą na sobie wyraźną cechę doraźnych, nie przejrzanych już więcéj notatek. Dla tego autor opisał co mu w oko wpadło, bez porządku i ładu, często do téj saméj rzeczy po dwakroć wracając, często zgoła zaniedbując, a zawsze od któréj bądź zaczynając, na któréj bądź kończąc. Szanowne Wydawnictwo wielką by zasługę około dzieła ks. Kluka położyło, gdyby ten chaos przywiodło do ładu, gdyby sobie zadało pracę stale od jednéj zawsze rzeczy poczynając, tę wyczerpywać, a w niezmiennym porządku do drugich przechodzić.

Nuży czytelnika i niepotrzebnie wiele miejsca zabiéra ciągle powtarzane opisanie rodzajów. Tak n. p. co do roślin okółkowych *(umbellatae)*, taż sama charakterystyka powtórzoną jest 32 razy; podobnież co do paszczekowych, motylkowych i t. d., gdy tymczasem opisawszy na wstępie rzęd, do którego rodzaj należy, w tekscie nazwa rzędu by wystarczyła. Zyskałoby się przez to wiele miejsca, a nie przymuszało niejako do czytania rzeczy wiadomych.

Daléj i téj uwagi nie godzi się pominąć, że X. Kluk opisywał tylko rzeczy, ktore naocznie widział, a botanizował na Podlasiu, w ekonomji Grodzieńskiéj, nad Nurem i Bugiem. Flora galicyjska, szczególniéj karpacka, dostarczy zapewne szan. wydawcom roślin, których w rzeczonych okolicach ks. Kluk nie spostrzegł. Nie mniéj bogatsze zbiory dziś znajdą szan. wydawcy po krajowych ogrodach, oranżerjach i cieplarniach, aniżeli niegdyś widywał ks. Kluk. Tuszymy, że tych skarbów nie zechcą szanowni wydawcy pominąć milczeniem, nie zechcą, aby miłośnik kwiatów w ogrodzie lub oranżerji otworzywszy Dykcjonarz ks. Kluka, musiał go zamknąć z westchnieniem, mało lub nic wcale się nie dowiedziawszy.

Nakoniec i to nie powinno ujść uwagi szan. wydawców, że dzieło ks. Kluka dawnego wydania w ręku kobiét i młodzieży nie powinno się znajdować. Należałoby zatém ustępy, które temu stoją na przeszkodzie albo zgoła wypuścić, albo tak najéżyć greką i łaciną, aby tylko nie wielka liczba czytelników ustępy te rozumieć mogła.

Hodów. *Adolf Lipczyński.*

KORRESPONDENCJA.

Z wielką nieśmiałością biorę pióro do ręki, bo to i pisało się już dawno i zapomniało się gramatyki jeszcze dawniéj, a orze się, sieje się i zbiéra, jeśli jest co, pod wpływami najniekorzystniejszemi dla naszych gospodarstw, od niebardzo dawna; — a tu przemysł, handel, spekulacja, literatura ścigają i straszą biednego gospodarza i wymagają nielada zdolności, by się odezwać publicznie; ale kiedy idzie o dobro powszechne, o dobro kraju, to i odwaga się znajdzie, choćby i krytyce uległa.

Z powodu kwestji projektu Szkoły rolniczéj, mającéj się otworzyć dla kształcenia gospodarzy folwarcznych i czeladzi gospodarczéj — kwestji tak ważnéj u nas, a tak rozmaicie pojmowanéj — nastręczają mi się uwagi, które jakkolwiek mogłyby być nieudolne, a może nawet do wszechstronnego pojmowania i przekonań pojedyńczych mniéj trafiające, nie widzę jednak przyczyny, nie udzielenia ich pod rozwagę Szan. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego. — I tak na pytanie: kogo kształcić w zamierzonym zakładzie szkolnym — czeladź czyli gospodarzy fachowych wyłącznie, czyli obiedwie kartegorje ludzi folwarcznych sposobić? — powiedziałbym z góry, że jedni i drudzy w naszym kraju są niezbędnie potrzebni; a chcąc krajowi przyjść w pomoc ku przeprowadzeniu koniecznego przekształcenia stosunków gospodarskich, wypadałoby podobne zakłady szkolne w każdym okręgu potworzyć i dopiero wtedy dostarczyłyby one krajowi potrzebnéj czeladzi uczciwéj i chętnéj, słowem celowi zamierzonemu odpowiedniéj. A zatém byłoby mojém zdaniem.

1). W założyć się mającéj szkole rolniczéj kształcić wyłącznie gospodarzy folwarcznych, tak zwanych dozorców, ekonomów — przewodźców pojedyńczych czynności gospodarskich; jednakże w sposób teoretyczny i praktyczny zarazem. Wszak praca tylko uzacnić i udoskonalić może, a najbardziéj zbywa na ludziach w zawodzie gospodarczym ze znajomością rzeczy gruntowną i własne rozumne przekonanie o każdéj czynności posiadających, które wszakże li tylko osobistém doświadczeniem i własnoręczną praktyką nabyte być może.

2.) Co do wychowania i przysporzenia czeladzi gospodarczéj dla kraju rolniczego, czeladzi pracowitéj i gorliwéj a nie zarozumiałéj, chętnéj a niewymagającéj; temu zadaniu niepodołają żadne zakłady systematem szkolnym urządzone. Gdy jednakże o tę niemniéj ważną a może i ważniéjszą kwestję chodzi, byłoby mojém zdaniem najodpowiedniéj, za wpływem i pomocą Wysokiego Rządu krajowego, wychowanie czeladzi gospodarczéj przyłączyć do istniejących już w kraju szkółek gminnych, a to w ten sposób pojedyńczy:

a.) Dodanie nauczyciela drugiego do wydziału gospodarczego.

b.) Udzielenie z gruntów, częścią gminnych częścią dworskich, pewnéj odpowiedniéj przestrzeni ziemi, sposobem dzierżawy (n. p. 15. do 20tu. morgów na lat 20), do praktycznego gospodarowania i na pokrycie bieżących wydatków.

c) Czujność ze strony władzy, by młódź wiejska starsza, najczęściej próżniacza, do uczęszczania w pewnéj stosunkowéj liczbie z obowiązku przynagloną była.

d) Na początkowe zaprowadzenie podobnych folwarczków szkolnych potrzebne wydatki, według mego widzenia, odpowiedne do miejscowości, bardzo niewielkie, mogłaby sama miejscowość ponosić.

e) Nadzór, kontrola, sprawdzenia rachunków, słowem główny zarząd i opieka zostawałaby pod kierunkiem c. k. Towarzystw gospodarczo-rolniczych we Lwowie i w Krakowie.

Takim sposobem osiągniętoby cel w dostarczeniu krajowi sług uzdolnionych, a to: z głównego zakładu gospodarzy folwarczych, a nawet gospodarzy-professorów do szkółek gminnych, z tych zaś ostatnich wyłącznie czeladź gospodarską uzdolnioną; a w niedługim czasie nie przyjmowanoby żadnego parobka do folwarku, któryby nie wykazał się poświadczeniem odbytego kursu w szkółce praktycznéj z wydziału gospodarczego. *H. C.*

Rozmaitości.

Nowy sposób powlekania murów *Adolfa Moestue* patentowany w Amercye.—Trzy części smoły z jedną częścią jakiejkolwiek soli alkalicznéj (potasz, soda) rozpuszczonéj w pięciu lub więcéj częściach wody, warzą się aż do zupełnego rozpłynęcia smoły. Mydło tym sposobem otrzymane roztwarza się w wodzie aż do gęstości śmietany i niém powlékają się mury, powtarzając powleczenie po oschnięciu parę razy. Nim jednak ostatnie powleczenie zaschnie, posypuje czyli oprósza się cała powierzchnia tak powleczona dobrze utłuczoną smołą, żywicą lub t. p., poczém taż powierzchnia nagim płomieniem rozgrzéwa się do tego stopnia, aż okaże połysk pokostu. To powleczenie jest twarde jak kamień i wytrwałe na zmiany ciepła i wilgoci w powietrzu. Jeżeli sobie kto życzy nadać jakąkolwiek barwę takiemu powleczeniu, stosowne kolory mogą być dodane w proszkach, czy to do początkowych czy do następnych warstw czyli téż do tłuczonéj smoły użytéj ostatecznie. *(Przyr. i Przem.)*

Ksiądz **Stefan Podlaszecki** Człon. Tow. Gosp. Galic. nadesłał Towarzystwu Gosp. Roln. Krakowskiemu swe uwagi nad niekorzystnym, dotąd używanym sposobem przyprzęgania drugiéj pary wołów roboczych, za pośrednictwem postronków lub drążków, łączących jarzmo pary przedniéj czyli przyprzężonéj, z jarzmem pary tylniéj czyli dyszlowéj: przy takim bowiem zaprzęgu, kierunek ukośny dyszla z kierunkiem poziomym postronków lub drążków tworzy liniją złamaną na jarzmie pary dyszlowéj, a stąd znaczna część siły przyprzążkowéj pary, obraca się niekorzystnie na tłoczenie karków pary tylnéj. Ksiądz Stef. Podlaszecki dla usunięcia téj niedogodności podaje bardzo prosty sposób, radząc, aby zostawiwszy parę tylną przy swoim dyszlu, dla pary przedniéj przyczepić do osi wozu, na kilku ogniwach łańcucha, osobny dyszel, idący w jednostajnym prostym kierunku od osi aż do jarzma pary przedniéj, dla większéj zaś dogodności, dyszel ten może być w połowie swéj długości złożony z dwóch części połączonych kilką ogniwami łańcucha.

Żądło pszczół włoskich a zwyczajnych. Niejaki *Kloss* z Friedersdorfu miłośnik pszczół, który zbija twierdzenie Księdza Dzierżona, jakoby pszczoły włoskie pilniejszémi były w zbiéraniu miodu od zwyczajnych, mówi, iż żądło włoskich jest gładkie, zwyczajnych zaś karbowane. Piérwsze, gdy się zemściły na nieostrożnym napastniku, mogą umknąć z uratowaniem żądła; drugie

przypłacają zemstę swoją utratą broni, która zapewne śmierć ich za sobą pociąga, a przynajmniéj bezbronne kaléctwo. Różnicę tę dostrzegl Dr. **Kolenati** pod mikroskopem.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Zboże. Dla dania niejakiego poglądu na obecny stan wielkich targów zbożowych, wypisujemy w krótkości co piszą z *Szczecina* (23 stycz.) do Breslauer Handelsblatt: Po odwilży, która się przeciągnęła aż do pierwszych dni tego tygodnia, nastał znowu mróz suchy. Handel zbożowy ciągle bez ożywienia. Na angielskich targach ruch bardzo mały, po większéj części z powodu wilgotnéj pory, która wpływa na pogorszenie stanu zboża dowożonego. Francuzkie targi więcéj się nieco ustaliły, gdyż wywóz z południowych okolic do Hiszpanji trwa ciągle, a konsumcja wewnętrzna szybko uprząta dowozy wsiowe. W Hiszpanji ceny utrzymują się bardzo wysoko, pomimo iż dowozy na targi są obfitsze. W Madrycie płacą, stosownie do gatunku, 111 — 117 szyl. za kwarter (24 — 25½ złr. korzec) pszenicy. — W Algerji niesłychane ulewy przeszkadzały zasiéwom i zrobiły drogi nie do przebycia; w listopadzie wysiano tam wiele pszenicy. — Amerykańskie targi, pod ciśnieniem wiadomości z Europy, słabo się trzymają. Ceny jednakże z powodu szczupłych zapasów i zmniejszających się ciągle dowozów po ustaniu wewnętrznéj żeglugi, zwolna tylko spadały. Od 1 września do 2 stycznia wysłano ze Stanów Zjednoczonych:

	Mąki:	*Pszenicy:*	*Kukurudzy:*
do Anglii:	514,775 beczek;	800,000 kwarterów;	300,000 kw.
na kontynent:	170,000 „	220,000 „	10,000 „

i 15,000 kwarterów żyta. W tym samym przeciągu czasu roku zeszłego, wynosił wywóz do Anglii: 493,000 beczek mąki, 375 000 kw. pszenicy i 165 000 kwarterów kukurudzy.

Zapasy w Szczecinie zaczynają się zmniejszać, dowozy słabe.

W *Hamburgu* (23 stycz.) Piękne gatunki pszenicy chętniejszych znajdują kupców niż sprzedających.

W *Wrocławiu* (24 stycz.) Pszenica biała ordynar. 69 – 72 sgr. (8 złr.—8 20), średnia 82 sgr. (9 złr. 30 kr.), wyborowa 89 —94 (10 złr. 17 kr.—10 52); żółta ordyn. 70—72 (8 złr. 6 kr. — 8 20), średnia 80 (9 złr. 15 kr.), wyborowa 83—87 (9złr. 36 kr.—10 złr.); żyto 48—53 (5 złr. 33 kr.—6 7); jęczmień 41 —47 (4 złr. 45—5 26); owies 26 — 30 (3 złr.—3 28); groch 40—48 (4 złr. 37 kr. — 5 32); rzepak (Raps) 120 128 — 128 (13 złr. 52 — 14 48).

Potaszs. W Szczecinie Kazański i Amerykański do 13 talarów centnar.

Ogłoszenia.

L. 521.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo- rolniczego krakowsk. pospiesza z zawiadomieniem, iż w tym roku, tak jak lat poprzednich, pośredniczyć będzie w kupnie i sprzedaży nasion gospodarskich. W tym celu przyjmować będzie od Członków Towarzystwa wszelkie nasiona do rozprzedania — niemniéj jak sprowadzać żądane przez nich z zagranicy, równie jak nawozy pomocnicze, jakiemi są Guano, Saletra chilijska, kwas siarczany i t. p.

W miarę oddawania do sprzedaży nasion krajowych, wiadomość o tém wraz z cenami udzielaną będzie w pismach publicznych; do zamawiania zaś nasion i nawozów *zagranicznych* ustanawia się termin ostateczny po dzień 1. Marca b. r. do czego interesowani tém ściśléj zastosować się zechcą, iż dłuższe opóźnienie mogłoby się stać powodem nieprzyjemnego ztąd dla nich zawodu.

Wszelkie korespondencje nadsyłane być mają *franco* do bióra Towarzystwa, ulica Szewska Nr. 335/6.

Kraków dnia 13. Stycznia 1857 r.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp.-rolniczego.

We Wzdowie, cyrkule Sanockim u W. Teofila Ostaszewskiego są następujące konie z wolnéj ręki do sprzedania, po znanym ogierze czystéj krwi angielskiéj Fergusie i klaczach pochodzenia Sławuckiego Xięcia Sanguszki:

1	Ogier wiśniowo-gniady	lat	5
2	„ ciemno-siwo-jabłkowity	„	5
3	„ kary	„	3
4	„ ciemno-szpakowaty	„	3
5	„ siwy	„	3

6 klacz siwa wierzchowa lat 5.

Życzący sobie nabyć, zechcą się zgłosić do Wzdowa listownie poczta Zarszyn, osobiście zaś w czasie od 1 do 10 marca.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

f) Gospodarstwo domowe itp.

Leczebnik homeopatyczny domowy, tłumaczony z dzieł doktorów Herynga, Hartmana i Szempela przez J. P. w 8ce Kijów 1854 . . . . Złp. 3 gr. 10.

Leśniewski P. E. Poradnik dla gospodyń wiejskich i miejskich czyli zbiór rad, wiadomości i przepisów, obejmujący różne szczegóły gospodarstwa kobiecego i t. d. z rycinami w 3 tomach w 8ce Warszawa 1838 . Złp. 24.

Nakwaska z Potockich Karolina. Dwór wiejski, dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym; przerobione z francuskiego pani Aglaë Adanson z wielu dodatkami i zupełném zastosowaniem do naszych obyczajów i potrzeb. 2 tomy. w 8ce Poznań 1843.

— wydanie nowe, powiększone, poprawne i zupełnie oczyszczone z błędów pierwszego wydania. Lipsk 1857 (przedpłata do N. Roku 16 Złp.) późniéj . . . . 24 Złp.

O uprawie do kwaszenia i samém kwaszeniu kapusty, rozmaitym sposobem i z rożnemi przyprawami i t. p. w 16ce Warszawa 1840 . . . . Złp. 1 gr. 6.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.